

740 725

Oddział Konserwacji
i Zabezpieczenia Zbiorów

ZAKAZ UDOSTĘPNIANIA

4.
Pogrzebowski
E 21.
8.67.

RYMOTWÓR HISTORYCZNY

— o wyjściu —

PUŁKU CZWARTEGO PIECHOTY LI-
NIOWEJ Z WARSZAWY

11 grudnia 1830 r.,

z opisem trzech pierwszych bitew stoczonych:
14 lutego pod Zakrzewiem, 17 pod Dobrem, trzech
dni bitwy w Olszynie i 19, 20 i 25 lutego pod
Grochowem.

— przez —

OSTATNIEGO WETERANA Z TEGOZ
PUŁKU,

który z karabinem w rękę był w tych bitwach
czynnym i we wszystkich innych oprócz
Warszawy.

Biblioteka i Muzeum
Zw. Nar. Pol. w St. Zjed. P. A.
CHICAGO, ILL.

Nakładem i drukiem Władysława Dyniewicza.

Chicago, Ill. 1885.

LONDONDERRY w północnej Irlandyi, 25 marca 1835 r.

Do

Pana W. Dyniewicza, wydawcy „Gazety Polskiej“
w Chicago, Illinois.

1

Przyjm, Bracie miły, ten utwór podzięk
Od wojownika,—co w kraju obronie
Nie klął przed wrogiem; lecz siłą swej ręki
Wzniósł pomnik sławy na polskim zagonie!—

2

Zakrzew i Dobre... trzy dni pod Grochowem;
Wawer, Iganie; Rutki, Ostrołęka;
Mińsk, Dęby Wielkie;—i mam jednym słowem
Bitew szesnaście,—naliczy twa ręką!...

3

A jeśliś ciekaw i zechcesz drukować
Dla potomności, co duch Polski—może—?
Gdy kraj zagrożon—jak wdzierrów zachować!
I jakie dla nich przygotować łożel!...

4

—O tam słyzałeś—dość jest rzez Pułk Czwarty
Dał tego przykład, gdyż był dnia każdego
Źródłem nauki—przeto wspomnień warty!—
I ja też byłem częsteczką onego... .

5

Rodzic mój także, za Kościuszki czasów,
Za kord uchwycił; Alwara w kat rzucił;—
Zebrał powstańców wśród litewskich lasów,
I bił Moekali, i jak ja—nie wrócił... .

Z wyrazem szacunku

Twój ziomek

Ręczyński.

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w TORUNIE

740725

K. 47/99

Pułk Czwarty Piechoty Polskiej Liniowej
RYMOTWÓR HISTORYCZNY Z DNI NASZYCH.

Wymarsz Pułku Czwartego z Warszawy 19 grudnia
1830 r. i trzy pierwsze bitwy stoczone przez
niego z Moskalami.

Napisał i cieniem świątnej pamięci ze zieleń z tego świa-
ta, hrabiny Celestyny Działyńskiej poświęcił
80-letni weteran, daleko od ziemi ojczystej za
morzem, 53 lata nie słyszący języka swych
dziadów i pradiadów—oprócz serca
i duszy polskiej.

Ręczyński, niegdyś kapitan z Pułku IV. Piechoty
Polskiej Liniowej. Kawaler krzyżów: srebrnego,
złotego i kawalerskiego *Virtuti Militari* etc.

Autor dzieł mnogich w polskim i w angielskim języku.

W polskim: Wacław i Elwira; Trzy ofiary w jednej; Pożegnanie Braci uda-
jących się do nowo-formowanych legionów pod Werną; I ze 20 tomów
w rękopismach.

A w angielskim języku: The Valley of Death (1857), The Moabite Stone
1870 1876, The List of the Anakims in the land of Moab (1880), The
Rosetta Stone 1882, Amycian Marbles 1884 and The Baptismal Font
1885; i ze dwanaście pamfletów w gazetach angielskich, irlandzkich i
w kockich.

— 1385 —
LONDONDERRY.

— 5 —

MYŚL ULOTNA.

1

We wszystkich pracach mej nie wprawnej ręki,
Czołgnę się czasem w tle rymów powoli,
Jak niegdyś ślimak, czołgnąc się przez sęki,
Chcąc świat obejrzeć—wpełził na wierzch topoli.

2

On szedł w tę podróż ciekawością party;—
A może sława, k'tej wyży go wiodła?
Aż sięgnął kresu. . . tu wstał pychę zwarty,
Patrzył zdziwiony w nieznanę mu godła. . .

3

Dumny z pozycyi—porzuł myśl do lotu,
Wytężył ciało, w szerz rozwinął rogi—
Chciał w nie świat objąć niepomny kłopotu
W długiej podróży*)—a mniej końca drogi.

4

Zdjęty tem czuciem mniej dbał, że blask mroczył—
Krzyknął: niech żyją wszęch świata ślimaki!!!
Gdy w tem wiatr nagły w dół go na łeb stoczył
Gdzie upadając, rozbił się o krzaki.—

5

Los mu podobny, spotkałby me kroki,
Gdybym się ważył pójść za jego torem;
Możebym zleciał z pod chmur na opoki,
I rozbił czaszkę krytyków toporem. . .

AUTOR.

*) Ślimak uchodził cal jeden w godzinę (podług mego spostrzeżenia
Autor.

Ale w tem momencie znalazłem w moich spargalach, mały świstek [już przekreślony, co znaczy, iż był przepisany] wykierowany na zęby mających być krytyków mojego dzieła, w 14 tomach, pod nazwą „Pan Jerzy z Ludwinowa“ etc. Dziesięć tomów oprawnych rękopismów, już od lat pięciu są w Paryżu Quai d'Orleans No.6 [1880 r.], ale data tego utworu ma rok 1865, 23 października.— Więc już lat dwadzieścia ma wieku.

ŚPIEW PRZEDWSTĘPNY DO MOICH MAJĄCYCH
BYĆ KRYTYKÓW.

1
Co bądź—nie urzekną krzykacze w swej złość,
Na piąty utwór mych dłoni;
Wbrow ich zawiści i słów ich ostrości—
Dłużej żyć będę niż oni!

2
Niech burza piór ich, swe prądy nań miota—
Wyjdę bez szwanku z jej toni,
Jak nurek z rybką—choć na falach słota,
A pod jej piersią śmierć goni! . . .

3
Pisać i dumać—to działać w potrzebie;
A działać z sercem i w porę—
Jestto żyć w duchu, a myślać być w niebie—
Nim wzięte ciało w nim zgores. . .

4
Niejeden mędrak, nie będąc pisarzem:
Nabazgrać może perorę*)—
A choć bez pędzla, chce on być malarzem
I robić swe zdania skore. . .

5
Czytaj, rozmyślaj wpieryw przez całe życie
Nim sięgaiesz pędzlem złej farby
D) dzieł tych przyszłych—pchnij gorycz w ukrycie
Głębiej niż skąpiec swe skarby!

6
A nieść nie będziesz na twym własnym grzbiecie,
Jako dromedar dwa garby—
Twą złotę i przesąd i chęć stawy w świecie,
Że w tych naukach masz skarby!?

7
Móń—pszczoly, mrówki ludziom za wzór służą
Swoich prac mądrych przykładem;—
A ty?! . . pisarzom twą zagrożasz burzą!?! . .
I twych piorunów nań spadem! . .

8
Patrz! . . śpi Ocean—wiatr po nim nie goni,
A jednak za „Petrił“ zwiadem,
Żeglarczy wytrawny, swą nawę w port chroni
W sam czas przed szturmem i gradem,

9
Nim wir nadleci—on już na kotwicy,
Tam z fal i z petrił żartuje—

*) Wyraz PERORA, pochodzi od nazwy wielkiego kapłana świątyni w Jeruzalemie, który się zwał Peroras.

Drwi z grzmotów, z wiatrów, z chmur i z błyskawicy!
W porcie on strachu nie czuje. . . .

10

Gdy burza scichnie, szurm, grad i ulewa,
Której on ściśle pilnuje—
Zrywa kotwicę—maszt w żagle odziewa. . .
I znów balwany wskróś pruje!

11

Tak ja po burzy twej zawistnej duszy,
Szukam do pracy przykładów
I światel barwnych, jak pszczoła po suszy,
Z kwiecistych smugów i sadów.

12

Tylko Ty, Boże, dodaj sił i mocy
Nie iść za torem sąsiadów;
A sięgają sercem aż do wieków nocy . .
I siedzib polskich nad dziadów! . .

13

Wiem, iż czas przyszedł mą pracę oceni
Lepiej niż mędrek z półgłową,*
Którego pióro fałszem się rumieni,
Gdyż zwał krytykę „złote-słowa“ . . .

14

Niech on, gdy Bóg dał mu siłę i chęci,
Użyć swych nauk zasoba
Wie—że ten wiecznej li godzin pamięci,
Co w złem—nie użył ich oba! . .

AUTOR.

*) To się ściągą do wydawców wiadomości polskich w Paryżu w r.
1867, gdy moje dzieło wyszło z druku w Tottenham Grove Place przy

Wstęp do Rymotworu — Modlitwa do Boga.

Wspieraj mię, Boże, Twej ręki potęgą,
Abym wyśpiewał męstwo polskich synów,
Których wysłał, Twych przeznaczeń Xieęgą,
W obronie Polski, Litwy i Rusinów,
Dozwól niech każdy co z bronią byt skończy,
Z modłem do Ciebie, Hymn Ojczysty włączy!—

Hymn wymarszu Pułku Czwartego 11go grudnia (1830).

(Na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła“)

1.

Matka nasza, Polska święta!
Z trzech stron uciśniona,
Jednak żyje i pamięta,
Że w nas jej zasłona!
Nie traćmy czasu—stańmy w jej obronie!
Naprzód na Litwę, potem w Ruskiej stronie!

Londynie. Tam przepowiedziałem upadek Napoleona III., co byłoby jego
ocaleniem, gdyby mieli choćby pół uncji rozumu. Ale ich przestach był
tak wielki, iż woleli poświęcić na stratę dzieło kosztujące blisko 100 funtów
sterlingów, niż zawezwać o wytłumaczenie przepowiedni. Skutek widzieli
—lecz już zapóźno. . .

AUTOR.

2
 Tam uwolnim naszych braci
 Z pod maczugi cara,
 Bóg opieką Swej postaci
 Wesprze nas—W Nim wiara!
 Nie traćmy czasu—stańmy w jej obronie!
 Naprzód na Litwę, potem w ruskiej stronie!

3
 Hymn tam nasz, i tam modlitwa,—
 Tam nas serce wiedzie!
 Żmudź i Wołyń; Ruś i Litwa—
 Ukraina w przedzie!
 Nie traćmy czasu—stańmy w ich obronie!
 Marsz! marsz na Litwę i na Rusi błonie!

4
 Tam dziś spieszmy bez obawy,
 Pierw nim wiara w więzach skona;—
 Spieszmy w pomoc, choć bój krwawy
 Nam wytoczy jej obrona...
 I ot Pułk Czwarty, pewien prayszłej sławy,
 Powolaym krokiem wyruszył z Warszawy.

Pułk IVty dnia 11go grudnia, 1830 roku opuścił Plac Krasieński ulicą Miodową, Senatorską, Krakowskiem Przedmieściem i Bednarską ulicą przez most na Wiśle i przez Pragę.
 Autor był w pułku od roku 1825 aż do końca wojny, we wszystkich bitwach oprócz Warszawy, gdyż miał podtenczas komendę oddziału partyzantów pod Kaliszem. J.R.²

Cud Boży w dwóch snach objawiony—Dusza człowieka pod Jego niedocieczonem urządzeniem działa, kiedy ciało w spoczynku.

„ME 'CHAMAI 'AMILL THEOS“*)
 [Greckich czcionek nie mamy], co się tłumaczy w polskim języku: Mnie, okruszynie ziemi, ubiegać się o pierwszeństwo z bogami nieba. Po angielsku: Me, Earth born, to contest for superiority with gods.

Powyższe greckie wyrazy nie są wyciągiem z żadnej książki ani słyszane z ust żyjących ludzi, ale słyszane z objawienia we śnie. I taki mam zapis w pugilaresie, zrobiony natychmiast po przebudzeniu się ze snu, wśród dnia.

SEN 1szy lipca 1832.
 ZAPIS: Sen szczególny, 2go lipca 1832 r.

Po śniadaniu dnia tego, jakoś sen mię zmorzył, nie mogłem się oprzeć onemu; więc siadłem w moje krzesło z poręczą i usnąłem

*) (ME acc. od EGO, ja; ME, znaczy mnie, albo EME, mnie.)

natychmiast. Sen był następujący: Zdalo się, że rozmawiałem z jakimiś osobami, których nie znałem, jakby z Irlandczykami; jeden z nich mówiąc o czemś, rzekłem w głos na jego uwagi, że moje pisma są wprost z rozkazu Boga, przez usta anioła; na to on mi odrzekł: „Me chamai amill Theos“; sądziłem naprzód, że to było w celtyckim języku, ale gdy mi się zbudził zapisałem dźwięk tych słów łacińskimi literami, lecz nie mogłem z nich nic wyciągnąć; więc użyłem liter greckich: ME CHAMAI 'AMILL THEOS, a to znaczy po angielsku Me, earth born, to contest for supperiority with gods; a w polskim języku znaczy „Mnie, częście gliny, ubiegać się o pierwszeństwo z bogami nieba?“ Co Bóg przez to wyraził nie mogłem odkryć. Jego w`tem wola!..

O to możemy zapytać się naszych filozofów i ludzi uczonych, a szczególnie tych dwóch angielskich uczonych, co temu lat kilka upłynęło, gdy oni przybyli do Belfastu, w Irlandyi i publicznie z mównicy, na wielkim zgromadzeniu ludzi, zaparli bytność Boga; że człowiek i świat cały są dziełem przypadku; niech oni powiedzą z czyjej to mocy owe greckie wyrazy powstały?

SEN 2gi 21 kwietnia 1883.

NOTATKA z wypadków od dnia 10 kwietnia 1883 r. aż do 7 maja 1883 roku.

Na dniu 10 kwietnia 1883 r. otrzymałem list od majora K. Szulczewskiego, sekretarza Towarzystwa Literackiego przyjaciół Polski. No. 10 Duke street St James's Square (S. W.) London, i w tymże liście było włączone pół funta w złocie, z wyrażeniem, że damy polskie przysłały starym weteranom z 1831r. 158 marek (dla 35 weteranów); a że jestem jeden z ich liczby więc major Szulczewski i mnie z onych nie wyjął, dziesięć szylingów mi przysłał z prośbą, ażebym coś z mej strony napisał, w kształcie podziękui, co z odwrotem po czty uczyniłem, i tak mam zanotowane w pugilaresie:

„Dziś dnia 11 kwietnia pisałem podziękę naszym kochanym siostron polskiem z Poznania. Dnia 12go list poetyczny z podzięką paniom z Poznańskiego przez ręce majora K. S. w Londynie posłałem, z wyrażeniem wdzięczności od 35 weteranów za 158 marek otrzymanych. Dnia 18go otrzymałem od niego list podziękui za mój poemat i w nim wspomniał mi wyrazy grzeczności od hr. Cecylii Działyńskiej, a przytem jej zaproszenie bym przyjechał

na mieszkanie do Lipnicy. W tym to liście po raz pierwszy słyszałem o imieniu naszego opiekunczego Anioła w Poznaniu, ale nie wiedziałem czy młoda, czy stara; czy piękna, czy niepiękna. Odpisałem majorowi, iż na tak nawiasowe zawezwanie przyjąć nie mogę zaprosin od osób nieznanomych i nie wprost do mnie pisanych.

Na dniu 22go kwietnia miałem sen drugi, który tu wypisuje tak samo jak jest w notatce z dnia tego w pugilaresie zapisany; a to był cud Boga okazujący moc duszy człowieka, która widzi naprzód co ma nastąpić w rzeczach takich, o których żaden z żyjących ludzi nigdyby sam nie pomyślał.

NOTA.

SEN.

Nazajutrz tj. 23 kwietnia 1883 roku w dzień moich urodzin i imienin (dnia śgo. Jerzego) miałem sen dziwniejszy niż wszystkie inne, gdyż to było we dnie a nie w nocy.

Siedząc przy biurku o 4tej po południu, sen mię nagle tak zmorzył, iż pióro wypadło mi z ręki i usnąłem w mojem krześle z poręczami tak jak siedziałem nie myśląc wcale, że to był dzień moich imienin i urodzin razem.

I tak mi się zdało, że moc niewidzialna, a szybsza nawet od błyskawicy, przeniosła mię w jakieś nigdy mi wpierw nieznane miejsce i tam przed jakimś domem stanąłem, gdzie były dwa czy więcej filary przed gankiem, mającym trzy czy cztery kamienne schody, po których wszedłem do przedsionka, a w nim drzwi były zawarte. Wydobyłem ja pęk moich kluczyków z kieszeni i w nich szukałem klucza głównego do otwarcia owych drzwi malowanych, w podobieństwie do desek dębowych. Gdy w tem z mej prawej strony trzy niewiasty przyszły i jedna z nich rzekła, abym wziął za mosiężną gałkę od drzwi i pokręcił nią w prawą stronę a drzwi się roztworzą; ale inna z nich najstarsza wiekiem i szlachetnej postaci, wzięła ową mosiężną gałkę pokręciła w prawą stronę, drzwi otworzyła i rzekła: Idź powitaj chorą niewiastę w drugiej stancyi po lewej ręce. — Gdy wszedłem z pierwszej stancyi po prawej stronie sieni do owej stancyi, gdzie miałem powitać chorą niewiastę; wtem owe trzy panie, co mię tam wprowadziły, na głos rzekły do słabej: Oto! masz Francuza!

Chora wyciągnęła prawą rękę, by mnie powitać i wtem powstała do siedzącej pozycyi; i całem ciężarem ciała zwiśla mi na prawe

ramię tak, iż ledwie się utrzymał od upadnięcia na podłogę. Posadziłem ją tedy nazad na łożu, lecz ona mię długo trzymała w objęciu swych ramion—ażem się zbudził.

Tu pytam siebie i ducha mej duszy kto była ta kochana, cierpiąca niewiasta? Trudno mi odgadnąć... Lecz gdym otrzymał 25 go kwietnia list podziękki od majora Szulczewskiego, w którym mi donosi, iż panna hr. Cecylia i pan Łącki zapraszają mię, ażebym przybył do nich na mieszkanie w Lipnicy; a 7go maja otrzymałem „Kuryer Poznański“ z listem majora Szulczewskiego i potężny list od panny hr. Cecylii Działyńskiej i słońcoryt z ośmiu osób razem prezentujących broń przed ich kochanym kapitanem Ręczyńskim i wzmianka o 50 markach dla mnie, a które dnia 9 maja otrzymałem przez bilet pocztowy (£ 2.8.11), choć podówczas nie wiedziałem od kogo. Jednakże list, który był przysłany razem ze słońcorytem, z dwunastu stronnic bitym charakterem pisany, dał mi klucz do wytłumaczenia snu z dnia 23go kwietnia. Te trzy niewiasty które spotkałem przy drzwiach sieni: ta, co mi drzwi otworzyła, była hrabiua pani Celestyna Działyńska, matka Cecylii; druga jej siostra

zameżna i trzecia pani Cebulska, autorka Memoarów jej ojca od r. 1808 aż do 1814 w Hiszpanii, a chora niewiasta, to nasz anioł przyjaciel, która mię powitała we śnie — to Cecylia Działyńska, od dwudziestu lat nie mogąca wstać z łoża mając krzyż sparaliżowany — i sen mój został co dosłownie sprawdzony, a w tem jest noc Bozka, która mej duszy dozwoliła widzieć we śnie tych przyjaciół, których nigdy nie znałem...

Z powodu tego cudownego wypadku, poznania we śnie moich przyjaciół... o tysiąc mil za morzem, na ojczyściej ziemi, postanowiłem odrazu na dowód szacunku i poszanowania, z jakimi cała Polska... i cała armia polska pod Grochowem 19, 20 i 25 lutego 1831 roku była przejęta, dowiedziawszy się, że hr. Celestyna Działyńska przybyła z Poznańskiego dla niesienia pomocy i pociechy ranym polskim wojownikom dziś ten utwór Jej ś. p. poświęcić; ja, który byłem podówczas z bronią w ręku pod Grochowem.

Ręczyński.



Wymarsz Pułku IV-go 11 gru-
dnia, czyli w 12m dniu po
29 listopada 1830 r.

1

Przed Krasińskich domem plac z tąż nazwą jest znany,
Tam wszedł Pułk Czwarty przed wyjściem na wojnę
Lud się wnet zgromadził, zniósł nam szarpie na rany,
I zęgnął z płaczem bataliony zbrojne. . .
Dziś był niemiły. . . śnieg czasami pruszył. . .
Pułk stał w kolumnach, nim do marszu ruszył. . .

2

Jenerał*) przemówił do nas wszystkich o sławie
Ojców i dziadów w wojnach z najezdzcami;
Zliczył Prus wszystkie zdrady, zliczył Moskwy bezprawie
I rzekł: Car wkradł się, jak wilk manowcami,
Złamał przysięgę po wzięciu korony. . . .
Dziś spieszy na nas!?! . . . a my. . . . do obrony!

3

I wtem Pułk przykląkł i pochylił w dół głowy,
Wyrzekł przysięgę nie używać strzałów
W ataku, lecz bagniet; bagniet zawsze gotowy!
Dobosz bij zbór nam!—zsympy proch z zapalów. . .

*) Jenerał Bogusławski.

— 19 —

Niech niebo świadczy w dziejach świetnej karty,
Że to dziś—wyrzekł,—nieśmiertelny Pułk Czwarty!

4

Niech głosi świat wnukom, aż w najdalsze wieki,
Że w jedenastym dniu grudnia (1830) Pułk Czwarty
Był na tym tu placu pierw nim zszedł w świat daleki. . .
Z pobożnem sercem—i tą wiarą wsparty,
Że kto jest z Bogiem, śmierci się nie lęka,
Gdyż go osłoni wszędzie Bozka ręka.

5

Z tem ksiądz zmówił pacierz i rzekł z końcem swej mowy:
In hic signo vinces †—z tym znakiem Pułk ruszył
Do bitew bez końca, co jakby smok stogłowy,
Co dzień miał nowe. . . . w tem śnieg gęściej pruszył
W smutne ulice. . . . Most na Wiśle zwarty,
Przezeń w chwil kilka przeszedł w bój Pułk Czwarty!

6

I tam go ze łzami Warszawa pożegnała,
Jak czuła matka po stracie swych dzieciak,—
Rzekła: Ojczyzna was w głąb swej duszy wpisała—
Wy—polskiej sławy najcenniejszy kwiatek,
Co w żadnym czasie, ani w żadnej porze
Nie schnie, nie więdnie i świetny jak zorze. . . .

7

Wtem Pułk minął Pragę, Słup i Grochów pominał;
I wsiąkł w gąszcz lasu: jodeł, sosen, dębów;—
Jako strumień w morze tak on w ciemni rozptynął:—
Cicho, bez wrzawy. . . oprócz śniegu zwałów,

Co szły w ślad za nim do Stanisławowa,
Gdzie nocleg miała większa nas połowa. . .

8

Nazajutrz mróz większy. . . śnieg po gąszczach głęboki,
Wiatrem zbudzony, zbiegał w dół z gałęzi;
Czasem tańczył gwizdząc: w tył i naprzód i w boki;
Mróz go nie wstrzymał w krzewach na uwięzi. . .
Puścił mu cugle po drogach bez grudy,
Aż nim batalion wszedł w Kuflewskie Bady. . .

9

Tam czekać nim wiosna ściągnie *chmury Moskali*
Na pierś ziem naszych;—za wypchnięcie cara
Z tronu polskich Królów przeto armię zebrałi:
Pięć na jednego. . . w pięciu tkwi ich wiara,—
Jak w tyłu ogarach na odyńca w borze,
Bo z mniejszą liczbą car stąpić nie może. . .

10

Podczas tej zimy jasny *Comet**) z ogonem
Błyskał na niebie, a to był raz drugi;
Wpierw, kiedy *Sas* władał lat siedm polskim krajem;**)
A dziś, gdy Moskał, wśród śnieżnej szarugi,
Zbierał swe hordy przez czas dwóch miesięcy,
Na garszukę naszych—cztery kroć tysięcy.

11

(5 lutego 1831.)

W tem wieść—„Moskał blisko!“ — Wódz rzekł: Cze-
[kam na niego,
Aż k'nam się zbliży. . . w jakiej bądź tam sile. . .

*) „Comet“ na niebie przed Bożem Narodzeniem 1830 roku.

**) 1811 r. Pamiętam ten Comet, Autor.

My z kwater nie ruszym—aż w dziesiątym lutego;—
Gdy Pułk ósmy z nami pójdzie w marz za chwilę...
Przegląd zrobiono pod Makowcem w błoni,
Tam rozkaz dano do nabicia broni. . .

12

Ztąd wojny początek — nikt się o to nie gniewał,
Choć w śnieżną porę, i że mróz ciął srodze. . .
Sztab nasz już tych gości od dawna się spodziewał,
Był gotów przyjąć na siedleckiej drodze. . .
(Dybic.) Tam sto tysięcy; a na Liw i Dobro
Rozen pospieszał, wiodąc pułki chrobro.

13

(14 lutego 1831.)

Ale nasz Skrzynecki zrobił plan mu przeszkodzić:
W noc o dziewiątej, w czternastym lutego,
Czterem batalionom kazał przez las podchodzić;
Dwie armat z tyłu—coś jazdy do tego (Szwadron 2gi
ułanów.) . .
Noc była mroźna. . . księżyc grał na śniegu
W zmurki z chmurami,—tuż przy leśnym brzegu.

14

I tam to na wstępie, z dwóch kozaków na koniach,—
Jeden spał w siodle. . . lecz drugi czatował;
Ja byłem tuż przy nim: . . . klapnął z janiezarki
[w dłoniach,
Proch mu się spalił, więc głosem sprobował
Zbudzić kompana. . . tem kilka tysięcy*)

*) 6000 było Grandgardyi Rozcna w wiosce i przed wioską Zakrzew
tej nocy, 14 lutego 1831.

Swych braci w wiosce — zmienić na zajęcy. (u-
ciekli.)

15

O! księżyc w przestrachu, skrył się nagle za chmury:
Ciemność nastąpi — śnieg sam li w swej złości
Zgrzytał nam w drodze; w tem strzał jeden i wtóry,
Trzeci — i więcej — przyszły do nas w gości;
Lecz my ni słowa na ich przywitanie
Nie dali w zamian, — myśląc li o zmianie,

16

Która wnet nastąpi, gdy jazda i armaty
Z prawej nas strony zajmą punkt wskazany;
W jednym momencie znajdują plon tam bogaty
Trupów i rannych — i carskie kajdany,
Które wiozł Dybicz, by nas w nie okował,
I po nas potem bezkarnie plondrował. . .

17

Ale im popsuł ten przedwczesny rachunek
Nasz wódz Skrzynecki, z małą garstką ludzi,
Bo wpadł tak nagle na ich posterunek,
Aż las drżał w strachu. — Choć się Rozen ludzi,*
Że nas „wsiech“ jutro, „szlapamy zakida!“. . .
Wiatr słowa rozwiął, a nastąpiła bieda.

18

Huk dwóch armat naszych, o tak późnej godzinie,
Wdział musztek w usta bohaterów chwili;

*) Generał Rozen miał tam 30,000 ludzi, a grandgardya na przodzie
była z 6,000 ludzi.

Każdy szukał schrony, w stajni, w chlewie, w odrynie;
Choć przed minutą „nas wszystkich wybili
Zuchy przy czapie“ — siekli nas językiem. —
W jednym momencie śmiech zagłuszono krzykiem

19

Rannych, konających, w całutkim ich obozie;
Dziewięćset ludzi od lanc i kartaczy
Padło tamtej nocy. . . inni zmarli na mrozie
Strachem przejęci, lub w chatach oraczy. . .
(Nie chwał się nigdy, nieszczęsny młodzianie,
Złem płacić innym — toż się z tobą stanie. . . !)

20

Armaty ucichły, choć każda li trzy razy
Dała tam ognia wzdłuż szeregów w froncie,
Lecz strach niespodziany zmienił ich na głazy: —
Dwóch zmarło bez ran, gdy stali przy loncie. . .
Ognie. . . i kotły w pół pełne kapusty
Z mięsem — w lód zmarzły. . . nam wpadły w za-
[pusty. . .

21

Które dziś sam Dybicz miał obchodzić w Warszawie.
Jednakże zmiana, tak niespodziewana,
Ssaem się nam zdawała — choć to było na jawie. . .
Gdy wszystko ścichło, zabłysnął znak rana,
My broń ich z kozłów i kotły brązowe (sądzę,
że z miedzi),
Z lodem na soszkach i mięso surowe. . .

22

(15 lutego 1831.)

Starannie zebrali z zgasłych ognisk Grand-gardy; *)
Trupów nikt nie tknął, z pobitych Moskali;
Ale nasza wiara, mając w kotłach lód twardy,
Spożyć nie mogła. . . Otośmy nie dbali;
O piątej zrana, szliśmy w zad po mrozie—
Dwóch nam zabitych wieśniak zwiózł na wozie.**)

23

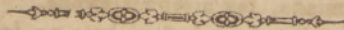
(16 lutego 1831.)

Cały dzień szesnasty przepłynął nam bez trwogi,
Moskwa nie przyszła—my jednak pod bronią,
A w noc przy ogniskach pod krzakami w bok drogi,
Ziębli do kości, trąc często dłoń z dłonią,
Lub nóg tupaniem; lecz nazajutrz zrana
Mróz pękł — śnieg w plastrak — ztąd bielizny
[zmiana.***)

*) 6 000 ludzi, 12 armat ciężkich, pułk ułanów 12 sotnie Kozaków.

**) Było zabitych z naszej strony: 1 ułan z 2go pułku i 1 żołnierz z 1go bat. pułku 4go i kilku rannych.

**) Zmieniliśmy naszą bieliznę choć śnieg nas okrywał—śleśmy już byli pewni, że Rozen przyjdzie i żaden z nas nie chciał być zabitym w brudnej koszuli. Bielizny zmiana nie nastąpiła z rozkazu. Autor.



Drugie spotkanie.

Bitwa pod miasteczkiem Dobre

17go lutego 1831 r.

Jenerał Skrzynecki dowodził naszą dywizją, która miała N.3.— Skład jej był: Pułk IVty miał 3 bataliony; Pułk VIII trzy bataliony; Pułk ułanów 4 szwadrony i baterya sześciu armat sześciofuntowych; to było wszystko cośmy mieli do odparcia Rozena 30,000 i 60 armat 12 funtowych, jednakże my przez cztery i pół godziny wytrzymałiśmy trzy ataki Rozena. Jenerał nasz o wpół do czwartej ustąpił z powodu zagrożenia nam tyłu, przez ustęp II. dywizji z Kałuszyna, która nie mogła już dłużej utrzymać swej tam pozycji przeciw całej armii Dybicza,—ale nam zapłacił waleczny korpus Rozena bardzo kosztownym datkiem za ustęp z linii; — 1000 ludzi w zabitych, i może tyle lub więcej w rannych.

BITWA 17go LUTEGO 1831 r. POD DOBREM.

Każdy czuł śmierć blisko, bo atak był już pewny;
Za stratę zapust—i tyle przestrachu,

pogrzeb do tego, choć to był dzień śpiewny.—
W kwaterach na wsi i w dziedzica gmachu,
Tam stał naczelny, co się tak był wystawił,
Zi zwycięstw pewny! (piekł rybkę nim złowił).

25

Po tej przepowiedni byliśmy w pogotowiu
Nie skąpić potraw po zapustnym paście—
Ni ognia ni prochu—ni stali ni ołowiu...
W tem błysła chmara Moskwy, tuż przy moście
Z turkotem bębnów i „hura!“ k'nam leci...
I my im „hura!“ dali po raz trzeci.

26

Z sześciu armat razem po tej naszej przemowie...
Nie szli raz drugi na ów most z wizytą..
Szozerby wyłamane w pierwszych kolumna połowie
Nie były miłe, choć podchlebstw użyto—
Dotąd ryb żądanych; lecz Rozen uparty
Chciał rybek z rana! Dał mu je Pułk Czwarty...

27

W trzech jego wojsk zmianach, w ctery i pół godziny,
Nim wieczór nadszedł, nas w odwrot zwołano...
Rozen to zaoczył, a nie zgadłszy przyczyny,
Ruszył za nami—rzekł,—skoszę ich na siano!
Lecz gdy znów na most kolumny się wparły,
Sześć armat naszych na szmatki je zdarły!!!

28

Ztąd dalej nie ruszył, bo już od tej przeprawy,
Miał tysiąc trupów, prócz rannych dnia tego,

A nasza Brygada poszła w stronę Warszawy,
Aż pod Okuniew; i w bliży onego
Legł Pułk obozem, gdzie ja wszedł aż zrana
Osiemnastego, ranny w niż kolana.—

29

18 lutego 1831.)

Tu na garści słomy spałem aż do wieczora,
Gdy mię zbudzono, wskroś przeziębły wstałem
Użyć wpierw pokarmu, nim znów nastąpi pora
Do marszu, i w tem grzmot armat słyszałem...
To był nasz Wolski, co sam od poranka
Walczył, obkoczony przy wiosce Cyganka.

30

Przez jazdę Moskali ze szesnastu szwadronów
I dział dwanaście, co go z tyłu rwały,
A z przodu on spotkał sześć pieszych batalionów,—
Przez nie ciął Duktę, ów wojownik śmiały,
A z nim pułk sięgnął ze stratą sto ludzi...
Równiej odwagi świat cały nie wzbudził!!!

31

(Kto był ów sławny Wolski?)

Podpułkownik Wolski był znan z Pułku Drugiego,
[Piechoty Liniowej,
Dywizyi Pierwszej, dawnych wojsk podziału;
Śmiały i z odwagi nie miał on równego—
Targan ze wszęch stron, przeto szedł po mału...
Niósł przytem rannych w środku czworoboku,
Ztąd użyć nie mógł podwójnego kroku.

32

Niech więc twoje męstwo, nasz niezmierny rycerzu,*)
Przejdzie w potomność po najdalsze wieki;
Niech wnuki prawnukom, każdy na swym puklerzu,
Wpiszą twe czyny z okiem, w czas daleki! .
Że atak na Cię, tak niespodziewany,
Zrządził, iż męstwem uszedłeś kajdany,

33

Które to nam Dybicz z carskiego rozkazu
Przywiózł,—lub wszystkim poucinać głowy
Czy to pojedynczo, czy też wszystkim odrazu!!
A po nas naród osadzić w okowy;—
Jednak fortuna inny zamiar miała,
Bo w miast Polaków Dybicza zabrała!

*) Siła Moskali była — 16 szwadronów jazdy po 150 koni w każdym szwadronie, 2,400 koni i 12 armat pozycyjnych, sześć batalionów piechoty po 850 w batalionie, 5,100 ludzi — razem jazdy i piechoty 7,600 ludzi i 12 armat 120 ludzi, czyli w ogóle 7,620 na 850 ludzi w batalionie Wołskiego.

Autor



ŚPIEW II.

Bitwa pod Wawrem
i w Olszynie dnia 19 i 20 lutego 1831 r.*)

1

(18 lutego 1831.)

O czwartej z południa w ośmnastym lutego,
Po długich naradach starych oficerów,
Szlismy z Okuniewa na boje dnia przyszłego—
Szyk był do przeprawy, lecz bez tyralierów;
Szembek z swą dywizją połączył się z nami,
Jazda—działa w środku—my szosy brzegami.—

2

Ostrożność największa nam była nieodzowna,
Dybicz w sto tysięcy spieszyl z pod Miłosny,
Pahlen tuż przy nim, szedł z okolic Wiązowaa,
A Rozen za nami, z rybek pierwej znany,
Co w czas zapustny, rzekł wznosząc toast cara,
„Niech żyje!“ w tem ucichł — przysła mu z rąk
[czara...

3

Grzmot armat dźwiękł w uszy, gdy się najmniej spo-
[dziewał;
Nie skończył toastu, armaty już grały;

*) Autor był w tych bitwach.

Niejeden z biesiadnych, co pochwaty mu spiewał,
Stanął osłupiony i jak mur zbiełały;—
Strach tam szybko rośnie, gdzie jest nadspodziany,
A tem szybciej jeszcze, gdy pocz jak z fontany...

4

Zakrapia mięsiwa w biesiadniczem kolisku.—
Nie dziw tedy, że wódz trzydziestu tysięcy
Struchlał po za stołem przy jarząbków półmisku;
Toast utknął w gardle, nie mógł wyrzec więcej,
Gdyż koniec biesiady był też końcem męztwa;
Więc rybki przed siecią poszły bez zwycięstwa...

5

—Tu dojrzyś z łatwością, mój racny czytelniku,
Ile tam być mogło zdziwienia i trwogi:—
W nocy z ponczem w szklanicach, wśród uciech
[wśród krzyku,
Posłyszec armaty, grmiące im tuż z drogi—
Przytomność odbiegła... drżał każdy w swym kącie
Gdyż ich śmierć niechybna czekała we froncie...

6

My zaś w siedem godzin, przeszli wprost z Okuniewa
W noc ciemną omackiem pod Grochowską Wolę (o
11tej w nocy).
I tam w środku drogi—i z jej boków po drzewa
Użyć wypoczynku—zaczęli w grochowskie pole,
A ztamtąd o czwartej już dziewiętnastego,
Weszli w gąszcz olszyny czekać dnia białego.—

7

(19 lutego 1831)

Święcicki *) był ze mną; wiatr dokuczał nam srodze,
Siedliśmy pod drzewem, śnieg przuszył bez końca;
Ztąd myśmy po szóstej usłyszeli na drodze
Gruch ciężki armatni, tuż przed wschodem słońca...
To był znak niechybny, że po krótkiej chwili
Ujrzym je przed nami—a to nas nie zmyli...

8

Po niedługim czasie, o wpół do ósmej z rana,
Tuf! tuf! przyszły strzały—i w tem więcej strzałów—
I zaciemniona dyma, jakby wejną wysłana,
Przyszła nas powitać mimo śniegu zwałów...
Ha! to nasze czaty przedniej straży w dali,
Tam swych młodych gości pierwsi powitali!..**)

9

Tak wyrzekł, mój starszy, to chór pierwszej muzyki,
Wśród której nasz Szembek z naszym prawem
[skrzydłem,
Duchem męztwa pchnięty, wpadł na Pahlęna szyki***)
Sześć armat mu chwycił, i jak motowidłem,
Zwinął swe kolumny i wziął jedno znamię (cho-
ragiew.),
Pierw nim z Okuniewa, Rozen z bronią w ramię

*) Święcicki był porucznikiem w kompanii 6tej drugiego batalionu pułku 4go — wielki instruktor musztry piechoty; a ja musztry tyraliterów technistrzów na bagnety i pływania. Autor.

***) Taki był początek tej w dziejach najkrwawszej bitwy na świecie gdzie na 30,000 Moskali było 10,000 polskich trupów i rannych. Autor.

***) Jenerał Pahlen miał 24,000 1 dywizyi, 72 armaty i dwa pułki kasków.

10

Wszedł na tył Szembeka, aż w trzydzieści tysięcy,
By wesprzeć Pahlena liczbą i orężnie,
Pchnął brygadę jazdy; wkrótce popchnął ich więcej...
Łubieński dał szarżę na tę jazdę mężnie,
Aż nim w las zapędził, dał czas Szembekowi
Wypocząć pół chwili, pierw nim bitwę wznowi...

11

Wtem Rozen wprowadził wsze siły z Okuniewa,
Włączył dział sześćdziesiąt do armat poprzednich —
I zaczął grzmieć żwawo do nas i w las na drzewa,
Które wnet ogolił z ich ozdób powszednich.—
Szembek i Żymiński z dwudziestu działami
Nie byli dość silni bez połączeni z nami...

12

Więc dwa bataliony pchnięto w pomoc z piątego
(Pułku 5go Lin.)

Naprzód krokim żwawym, by zmiekczyć Rozena .-
Ja z tyralierami, już od rana dnia tego,
Wciąż bytem na przodzie... Wtem się zmienia scena:
Gdy ja, wbrew trzem zmianom Moskwy tyralierów,
Doszedłem do baterii tuż obok kanonierów!*)

13

Tu już i ich kartacze i wsze rdzenne strzały
Z całutkiej baterii nie mi nie szkodziły,

*) Tu zrobić muszę uwagę, że kapitan tej Rozena baterii z 12 armat 12 funtowych, któremu wystrzelałem kanonierów 19 lutego 1831 r., spotkał mnie w Ładyoie, już odstawnym jenerałem artylerii. Świutki jak gołąb był z nim syn 13 letni i zięć może 30 lat liczący. Opis tego spotkania ktoś mi wykradł we Francji.

Autór.

Bo li w kilka minut uciszone zostały;
Ale ja nie miałem dostatecznej siły,
Zabrać z mym oddziałem zdobycz w naszą stronę,
Dość mi było na tem, że stały sciszone...

14

Dalej pójść nie mogłem z mym półsetkiem ludzi,
Eskorta tych armat była w pogotowiu
Dać mi coś w nagrodę, jeśli chęć się abudzi
Do onej przyjęcia,—funt czy dwa ołowiu;
Więc cofnąłem nazad z owego ukrycia *)
Moich tyralierów, bez szwanku ich życia.

15

Ledwie był pół drogi z rowu do olszyny,
W tem szwadron ułanów, czy też większa kwota,
Przypuściła szarżę wzdłuż otwartej równiny;
Biegiem czas zyskałem wpaść z ludźmi na błota—
I w kupkach tam śmiało na szarżę czekałem,
Lecz poszli w cwał od nas, gdy ich powitałem...

16

Nie byli kontenci z mej szczególnej postawy,
Gdyż poszli z kąd przyszli, bez żadnej podzięki;
Rad byłem z tego, i z mej pierwszej sławy,
Że ta ćma ułanów, z tyralierskiej ręki
Dostawszy prezent, odbiegła tak żwawo,
Ale ścieżka po nich zmieniła się w krwawą...

17

Nim wsiąknęłam w batalion tuż przy brzegu olszyny,
Z kąd wyszedłem zrana, lecz dwa bataliony,

*) Byliśmy ukryci w rowie głębokości około trzech stóp.

Co z pułku piątego poszły w głębie sośniny
Na pomoc Szembek, był trud im z tej strony
Wydobyć się nazad;—dwie dywizye całe
Użyto do tego, by ocalić chwałę!!!

18

Gdy wrócili nazad do swej pierwszej ochrony,
Wieczór też się zbliżył, i nad każdą skronią
Znużonych obrońców, noc rozpięta zapyony...
Czwarty pułk w Olszynie, dzień cały pod bronią,
Rozstawił swe czaty i stał na baczności,
Gdyż był pewny tego, że mieć będzie gości.

19

O samej północy, gdy chmury zwiły nisko,
Wnet czaty znać dały, iż słychać śnieg dyszy;
Nie strzelać, rzekł wódz nasz, aż podciągną blisko...
Szmer z ciemni nas sięgnął: „Patiszy, patiszy” —
Ja miałem komendę tej tu pierwszej straży;
Słyszac szept, rzekłem: niech się nikt nie rząży

20

Strzelić do jednego... strzel gdy ciemnia wymroczy
Podechodźców gromadę... wtenczas strzał nas zbudzi
my całą siłą zajrzym onej w oczy.—
Po krótkiej chwili doszedł nas tęt ludzi
I pod horyzontem cień wojska dojrzano—
Pełznących chyłkiem... doń z czat ognia dano.—

21

Kilku padło trupem, a reszta zaś wśród trwogi—
Nie czekała wteru naszych tyralierów...
Uszła gdzie kto może.. Wtem inny chrzęst od drogi

Ściągnął czujność naszą... ot pułk kirasyerów
Sunął się k'nam zwolna—i tak był nas blisko,
Gdyby nie trzęsawa i bagien łożysko,

22

Byłby nas uszkodził;—ale ogień rotowy*)
Zmiękczył ich odwagę;—poszli nazad owalem,—
A my w czworobokach, z trzęsy do połowy
Nóg, wyszli w grunt suchy.— Po trzeciej z od-
[działem
Kapral był wysłany w tył, po wiktuały
Do wieski Targówka—o trzy armat strzały,

23

(Odstęp od Olszynki) by tam kupił co można,
Do sił pokrzepienia—w trzydzieści sześć godzin
W bitwach bez końca, i noc przy tem zdrożna;
W błocie i na śniegu, wśród częstych podchodzin—
Ot wrócił wysłaniec, cóż nam więcej trzeba,**)
Przyniósł kropkę wódki i po kromce chleba..

24

To był nasz posiłek po dwudniowych trudach,
I mnogich potyczek i bitew Rozena,
I ciągłych kontrmarszów po śniegu, po grudach...
— A teraz niech wspomnę jaka zaszła scena:
Podoficer Grabski—do nas był wcielonym—
Nie pamięć już pułku... Jam rozmawiał z onym,

*) Było to około 1 godziny po północy 30 lutego.

**) To było umyślone w kompanii 6, inne nie wpadły na ten sposób.

25

Gdy w tem rój granatów zwietrzył nas wśród mowy;
Jeden padł przy nas — jam zrobił krok w lewo,
On wstąpił, gdzie stałem — i w tem granat tam nowy —
Rosnął go na dwoje, i rozszarpał drzewo...*)
Grabski raz wykrzyknął: „Dobijcie mię, proszę“,
Ale wnet wiarusy wzięli go na nosze

26

I unieśli na tył drugiej linii za nami,
Aby tam doktorzy, niafki i felczerzy;
Apteka pułkowa i szarpie z bandażami
Wzięły go w opiekę; ale on z tej sfery
Odszedł w kraj nad światem, — będąc w pół rozdarty
Nie miał potrzeby powrotu w pułk czwarty...

27

Oa, li przed chwilą, miał chęć do modlitwy, **)
Rzekł mi, iż dziś dostał z bitwy pod Zakrzewiem
Po jakimś wojaku, — może synu Litwy,
Książeczkę pisaną (czyją ręką nie wiem);
Ale cudnie pięknym polskim charakterem.
„Przyjmij ją odemnie“, rzekł z uczuciem szczerem.

28

Wahałem się przyjąć cokolwiek po nieżywym,
Co już poległ w bitwie; więc znów w kaszkiet włożył
I wdział go na głowę. W tym czasie nieszczęśliwym,
I w tymże momencie grób mu się roztworzył —

*) Sosna stała może o 10 kroków za nami, granat wsiąkł w nią rozłupał na dwoje; a to świadczy, że artylerya nie była dalej od nas jak na 100 kroków.

**) Około godziny 3ciej po południu.

A nasz batalion zastąpił w dół dwa kroki
Do niższej pozycyi, gdzie wszzech kul obłoki

29

(19 lutego 1831.)

Szły nam ponad głową już bez żadnej szkody!
Choć pękały z tyłu pomiędzy drzewami,
Aż nim scichły grzmoty tej piekielnej trzody,
Co bez krzywdy żadnej, przyszła bić się z nami...
Ja uszedłem szwanku, jakby cudem nieba,
W trzydzieści sześć godzin, bez wody, bez chle-
ba.*)

30

(20 lutego 1831.)

O trzeciej z południa (dwudziestego) wszzech zmiana
Nastąpiła z nami, gdy w nasz obszar cały
Weszła linia druga, gdzieśmy od czwartej zrana,
Dnia dziewiętnastego, ów laszek wspaniały
Zmienili w jatkę, i w onym z wszej strony
Pierw skrytej w śnieg biały, zmienili w czerwony...

31

O! byliśmy radzi z tej zmiany nam w potrzebie,
Gdyż po wielkich bitwach, choć w zwyczajkiej wojnie,
Najpierwszą myślą jest spokój i myśl o chlebie...
Ot już broń jest w kozłach — Sztab nas darzył chojnie
Z ładownych furgonów, choć lepsze wziął sobie —
Nam resztę zostawił, by rozdać w tej dobie.

*) 36 godzin; od 4 zrana 19go do 4 po południu 20go; a od 3 po południu 18go, pod Okuniewem, do 3 pod Grochowem 46 był nasz obiad.

Wszech żywność co prędzaj i sromę na posłanie,
A lepsza niż w lasku, gdzie ręce do broni
Były przykowane, tu głód nasz wnet ustanie!
(Z czterdzieści ośm godzin) mróz nie zbieli skroni!
Chleb, mięso i wódka; i drzewo i woda,
I potem wszystkim spoczynku swoboda!!!

UWAGA. Ten utwór prozy należy do przypisku pod 32 zwrotką, czyli strofą

Po naszym ustąpieniu, na miejsce drugiej linii, szedł ogień armatni może więcej niż pół godziny ze strony Moskali, ale już do ataku świeżych posiłków nie mieli; a te pułki, co nas atakowały przez dzień cały po trzy razy, były za każdą razą pułki świeże, a my zawsze ci sami. W końcu, dnia 20 lutego, Moskałom brakło sił nowych, bo te pułki, co przypuszczaly szarzę, po każdej z onych tak były wyszczerbione, że z pułków formowano bataliony, a i one strachem przejęte nie miały ducha nas atakować.

U nas też liczba znaczna była w rannych i w zabitych, ale nie byliśmy zmuszeni z pułków formować bataliony.

Dnia 21 lutego, o godzinie 8 z rana, przybył parlamentarz feldmarszałka Dybicza, pro-

sząc o zawieszenie broni na trzy godzin. Nasz wódz naczelny, Chłopicki, po naradzeniu się z generałami, zezwolił na to; nie czując chytrości Moskali, nie spostrzegł tego, że Dybicz musiał ponieść ogromne straty, choć miał sto tysięcy na linii bojowej pod Wawrem i naprzeciw Olszyny, w długości linii może 2000 sążni, stał w dwa rzędy kolumn, a my, Polacy, biorąc od Grochowa aż do trzęsy na lewym brzegu Olszyny, naprzeciw Kawenczyna, mieliśmy front linii, może 700 sążni, gdzie nasze 4ta, 3cia i 2ga dywizye piechoty broniły przejścia Moskałom na otwarte pola Grochowa; Moskale zajmowali owe dwa tysiące sążni przez 36 batalionów piechoty, po wysłaniu 4 batalionów pod Białolekę, w pomoc Sza-chowskiemu, ale za to z tyłu mieli 14 pułków jazdy i 62 armaty w trzech punktach, na ogień krzyżowy; a my na odparcie 36 batalionów piechoty moskiewskiej, mieliśmy w Olszynie 6 batalionów, a w asekuracyi 28iu armat naszych, 4 bataliony. Nasza rezerwa miała 5 pułków jazdy starej i 5 szwadronów jazdy nowej i 7 batalionów piechoty z niemi, reszta sił naszych poszła pod Białolekę; więc garstka

sił polskich zmusiła Dybicza, po dwóch dniach ciągłej bitwy, prosić o zawieszenie broni, bo liczba rannych i zabitych była większa o dwa razy niż nasza armia cała, która była pod Wawrem i w Olszynie. Tu niech się świat dziwi co męstwo może w obronie Ojczyzny.— Ja na ówczas będąc podoficerem, nie miałem głosu w dawaniu mojego zdania, a choć zrobiłem tę uwagę, że Dybicz jest pobity i prosi o zawieszenie broni; on mając zgromadzone siły w jednym punkcie sto tysięcy, musiał stracić ich połowę—przeto chce zyskać na czasie, ażeby zorganizować swe rozbite pułki — z dwóch lub z trzech zformować jeden i postawić go nam naprzeciw do nowej bitwy, skoro Szachowski nadciągnie. Tu któryś z oficerów rzekł mi, że tam poszedł generał Krukowiecki ze swą dywizją; Giełgud ze swoją dywizją w sześć batalionów, co razem uczyni 12 batalionów piechoty, generał Jankowski z dwoma pułkami jazdy i armat 24 — więc oni zbiją Szachowskiego pierwszej nim tu nadejdzie;— to prawda, że go zbiją we dnie, ale on skorzysta z nocy i pod Grochów przyjdzie i Dybicza uratuje od rozbitcia, i nam zmniejszonym o 12 batalionów i o 2

pułki jazdy i 24 armaty,— stanie korpus Dybicza powiększony o 15 tysięcy ludzi i armat 60, a skoro Szachowski się tu połączy z głównym korpusem, to Dybicz nie będzie czekał i jednej godziny w zerwaniu układów.— Ktoś z ironią wyrzekł: Ha! dziś dzieci chcą przewodzić starszym! zamilkłem na tem, nie przewidziałem zdrady ani zdrajców! Przytem, w trzech dniach zawieszenia broni, Moskałe uprzętnęli trupów z przed oczu wojska, co im przeszkadzało do marszu i tępiłoby ducha, gdyby owe tysiące trupów były dłużej na placu bitwy. Na tem kończę dzień 20 lutego, a zaczęć od 25go lutego 1831 r., czyli bitwy pod Grochowem.

AUTOR.

Przed Bitwą Grochowską.

(Parę ustępów zrobić mi tu wypada, bo dzień 21 z rana i dzień 23 lutego każdy miał oś szczególnego.)

21 lutego 1831 r. na polach Grochowa o 8 z rana.

1

Ledwie dzień wyrzwał z chmur czarnych w równiny,
Aby rozpoznać, co się wczoraj działo?
Stanął w przestrachu, nie śmiał wejść w olszynę,
Ni tknąć swym palcem ani jedno ciało,
Których tam krocie z daleka i blisko,
L-żały w kupach jak lasu trzebisko!

2

W tem szypał śniegiem, by skryć śmierci żniwa,
Które już zjęta przez dwa dni w Olszynie;
W tem z drzew wyprysła flaga na wpół siwa—
To znak pokoju, gdy szła zemsty minie!
I grupa jezdnych nie dając ni słowa,
Szła—nim dosięgła pierwszą straż Grochowa!

3

Tam ją wstrzymano; gdy w tem trąbka dźwiękła,
Dając znak miru,—i znak z naszej strony,

— 43 —

By ich eskorta—w tył—do lasu wsiąkła,—
I równy znak im, był przez nas wzniesiony:
Chustka na kiju, i o kroków cztery
Stanął nasz jezdny przed parlamentery!

4

Zeń do placówki, z placówki w tył cwałem
Tę wieść postano w zbiór Sztabu głównego,
A ztamtąd szybciej po obszarze całym
Aż wśród obozu—wprost do naczelnego!
Tam generałów naszych wnet zwołano,
Aby rozważyć, czego dziś żądano?!

5

Gdy dwaj wysłańcy zsiadli na dół z koni,
Zjęto zastony z ich oczu ciekawych.—
Rzekli, iż Dybicz zawieszenia broni
Żyda od was, po dwóch bitwach krwawych,
Bez żadnych innych ciężarnych wywodzin,
On żąda miru od was na trzy godzin!

6

By zebrać trupów, porządek ustawić
W odwozie rannych, których liczba mnoga
Jest nam przeszkodą; później będziem prawić
O punktach miru! w święte imię Boga!..
To był li wybieg chytrego Moskala,
Któremu wczoraj spadła na dół szala!..

7

Chciał ją dziś podnieść na trzy godzin czasu
Do polatania rozbitej piechoty

I do sprzątnięcia pola, dróg i lasu!—
Z tysiącnych trupów i twardej roboty
W kopaniu dołów na pogrzeb swych ludzi,
Z których ni jeden już mu się nie zbudził!

8

Dano im w końcu czego Dybicz żądał,
I posilono ich wnet naszym chlebem,
Ale sam Dybicz nie tego wyglądał:—
On chciał posiłku, by nie stał pod niebem!—
Znow im włożono na oczy zasłony,
I odwiedziono do pierwszych czat strony.

9

Prośba Dybicza, pół chytra, pół w strachu,
Wzięta pod rozbiór ściśły generałów
Wskazała jasno, — Dybicz o zamachu
Myśleć nie może, przez brak materiałów;
Pół armii zbite, lecz jak z piekiel łona
Rosła w nim owa trzech godzin zasłona,

10

Którą rozwiesił nie z serca pokory,
Ale ze strachu stoczyć bitwę z nami,
Gdy w pół rozbity — o tem świadczą bory,
Choć resztę żywych okrył on lasami,
Aby tam czekać przyjscia Szachowskiego,
A na to trzeba kilka dni dla niego!!

11

Więc mir trzech godzin był wymysłem zbrodni,
Obszuty w kłamstwo i w słowa miódowe;

Nie śmiał nam wyrzec, że ranni są głodni,
Że w czterech bitwach on stracił połowę
Swych stu tysięcy; — ztąd użył pokory,
By pół rozbitków poukrywać w kory.

12

I tam, jak można spieszenie zdoktorować,
Uprzątnąć pola z ohydnych widoków;
Z trzech pułków jeden na prędcie zformować,
I sprzątnąć rannych — i jęk ze wszech boków!
Na to za mały był mu czas trzech godzin,
I mnogich przytem pogrzebu obchodzin!

13

Oto był powód do jego miękkości —
Widząc swą zgubę, przybrał głos baranka,
Ale gdy wzmocniał — w całej swej dzikości
Rzucił się na nas czwartego poranka!
Bez wszech oświadczeń zerwał się do boju,
Sądził nas schwycić przez wykręt pokoju!

14

Ale się zmylił, — i był ukarany.
Za wiarołomstwo rycerskiego słowa;
On chciał nas okuć w carowskie kajdany,
A dziś sam runął na polach Grochowa;
Większe pół armii legło tam na śniegu,
Po trzech dniach bitwy, przy Olszynki brzegu!

Dzień 25 lutego 1831 r.

Bitwa pod Grochowem i w Olszynie,

Gdzie 120,000 regularnej armii Moskali i 400 armat, pod dowództwem feldmarszałka Dybicza, w trzech dniach bitwy nie mogło pokonać 30,000 Polaków, nie mających więcej nad 46 armat dnia tego pod Grochowem, a Moskałe mieli 139.— Z naszych 46 armat 36 było użytych, a reszta w rezerwie.

Kilka słów do skowronka,

który dnia tego powita nas o 8 godzinie rano.

1

Śpiewaj nam skowronku, śpiew nasz dawny, ojczysty;
Śpiewaj jak twe dziady zwykli byli śpiewać;
Śpiew do rannej zorzy, tak jak duch niebios czysty!
Pod promieńmi słońca, co ich zwykł ogrzewać.
Tyś dotąd nie zmienił, twej nam wdzięcznej mowy,
Dziś, jutro też sama, nie wparta w okowy!

2

Ty dźwięczysz rozczulon ponad łaskiem Olszyny,
Nie myśląc nic o tem, że grzmot armat nastąpi,
I bieluchną ziemię w czerń zamienią maszyny;

— 47 —

Te narzędzia śmierci, miejsca tobie zaskąpią.
Ot w tem błysnął płomień (przed dziewiątą z rana),
Grom po gromie*) zleciał i piosnka zerwana!

3

I nciht nasz śpiewak, rykiem armat spłoszony,
Poskrzydlił gdzieś w chmury rozpięte szeroko
Nad lasem i polem popłutonym w zagony,
I naszej Olszynki nie dościga już oko;
Tam chaos i wrzawa z paszczęk stu tysięcy,
Które nań car zbierał przez czas dwóch miesięcy!

4

Pułk Czwarty stał jeszcze przed okopem**) na przodzie,
I pułk ósmy z boku, jako pułk w brygadzie;—
Choć wrzawa i hura! w małym olszyn obwodzie
Rosły coraz wyżej, zanim jak w paradzie,
Pułk na Saskim placu, tak wszedł w głąb olszyny
Z bronią w dół spuszczoną, nim zniknął z równiny!

5

I zasiąkł w jej łono, jako pszczoły do cieni;
(Muzyka wróciła od nas na swe łożo....)
Zkąd znów Hymn ojczysty, jak szmer skalnych stru-
[mieni,
Wzdymał pierś nam w biegu, nim zasiąkli w borze!
I drzał on nie w strachu, ale drzał z radości,
Iż Czwarty i Ósmy wyprą zeń złych gości!

*) Sto armat od razu na komendę.

**) Okop ów zrobiliśmy w nocy dla baterji 3 armat, które nosiły ogień do wsi Kawenczyn i na prawe skrzydło Moskali.

6

W tem ogniste piekło otworzyło swe wrota . . .
 Dwadzieścia pięć kolumn Dybicz doń wprowadził,
 Aby nas „od razu“ tak mu rzekł despota,
 Pod jednym zamachem, mieczem wszystkich zgładził,
 Lecz w tyleż minut, z pod naszych bagnatów,
 Dybicz z ń wywiódł kolumny szkielestów!*)

7

Po nim weszły z krzykiem: druga, trzecia, czwarta —
 Równiej siły zmiana, jak pierwsza z hałasem,
 Gryząc dym i siarkę—i padła w szmaty zdarta!
 W tem Szachowski**) wciągnął na nas boczym
 [lasem***)
 W piętnaście tysięcy i armat sześćdziesiąt;
 Myśmy ich przyjęli w ten piekielny ciemny kąć.

8

On wszedł na nas z boku (pominął Umińskiego,****)
 Któremu Roland był wysłan z pomocą);
 Tę zdradę wódz dostrzegł; gdyż ów wstęp Szachowskiego
 Był. — że Krukowiecki puścił go w las nocą*****)

*) To jest szkielety kolumn.

**) Książę Szachowski z korpusem 18 tysięcy i 60 armat prowadził z sobą, on szedł do Łomży — jak się zdaje pochwyć Modlin podczas wielkiej bitwy 19 i 20 lutego w Olszynie i pod Wawrem, ale że tam był zupełnie zniszczony, i gdyby nie zdrada generała Lubieńskiego — byłby zupełnie zniszczony; otóż dla tego Dybicz żądał zawieszenia broni, a żeby dał czas Szachowskiemu przyjść mu na pomoc pod Białolekę 24 lutego, by noc go ochronił; a generał Jankowski z dywizją jazdy poszedł bez rozkazu w tył aż pod Kobylkę, a Krukowiecki puścił Szachowskiego na nas i sam z 12 batalionami i 24 armatami do nas 25 lutego nie przyszedł.

***) Od wsi zwanej Zombki.

****) Szachowski z pod Białoleki wszedł z 15,000 i 60 armatami, a Rozen przodu miał 6 pułków rezerwy, 73 armaty i 8 pułków jazdy.

*****) Pod wioską Grodziską przez las na nasze lewe skrzydło, pod wioską Zombki.

Dybicz na to czekał,—i wyrzekł dnia tego:
 „Mam tu dziesięć ludzi na Lacha każdego!“

9

Więc gdy im Szachowski wejdzie na lewe skrzydło,*)
 A Rozen z przodu z pułkami rezerwy,
 To będzie zaiste śmiertelne na nich sidło!!!“—
 Lecz my chociaż parci z tych dwóch stron bez
 [przerwy—
 W dwadzieścia tysięcy i armat bez liku,
 Ustęp nasz był z lasku w porządku i szyku.

10

W trop nasz Dybicz skoczył—rzekł—da już cios ostatni!
 Pchnął dwa dziesięć kolumn—jak rzekł—
 [do pogoni!
 Wyszedł z niemi przed las, i tam wpadł on do matni,
 Gdyż nasze armaty czekały nań w błoni,
 I tak kartaczami przyjęły serdecznie,
 Iż po trzech wystrzałach sądził: niebezpiecznie

11

Stąpić na krok dalej; więc cofnął swe rozbitki
 Nazad w las z kądem przyszedł, ale użył jazdy**)
 Sformowanej w masę; to był kąsek za brzydki
 Nam dziś do strawienia bez pomocnej gwiazdy;
 Bogusławski był z nami, mąż dawnych legionów.
 Rzekł: Dwanaście pułków, to jest ćma szwadronów!

*) Lewe nasze skrzydło w olaszynie, wprost wsi Zombki i Kawenczyn.
 **) Miał 14 pułków onej po skrzydłach w rezerwie.

12

Nie zrobią nam szkody większej, jak pierw przenikli,
Silna to jest masa, od stóp do głowy zbrojną;
Pół ich ma pancerze, miecze i piki;
Ale Bóg jest z nami, ręka Jego hojna;
Gdy się ku nam zbliżą, choć szybciej niż charty
W zająca pogoni, przyjmie ich Pułk Czwarty!..

13

Nie skąpić im potraw z ołowiu i ze stali,
A gdy raz skosztują naszej uprzejmości,
Niejeden wnet z onych przed Bogiem się pochwali,
Że był tu przcz chwilę, w Pułku Czwartym, w gości!
Niech też wasze oczy, zwyczajne do strzałów,
Obejrzą najpierw skałki u zapalów!

14

W tem, cztery husarów i cztery ułanów*)
Błysnęły nam po skrzydłach, cztery kierasyerów
Śmiało prą na przedzie z poza olszyny łąnów,
Gdzie stał pierw pułk czwarty z ósmym fuzylerów;
Ot już pędzą kiosem husarzy, na prawem
Naszej linii skrzydło—opartej nad stawem....

15

Tam pierwszy i trzeci pułk stał—brygady strzelców,
Ledwie czas im starczył wstąpić na trzęsawy,
Gdy w tem pułk husarów wpadł nań z szesy od Siedleów,
Zrobił zamieszanie, chcąc wpaść do Warszawy.

*) Po 4 pułki były 3 dywizyj do szarzy przygotowane, a 4 pułki były za nimi w rezerwie.

Ztąd popłoch nastąpił po calutkiem mieście,
Lecz wnet doniesiono, że to fałsz te wieście!

16

To była li grupa zebrana peranionych,
I z nią tuż w połączeni setka maruderów,
Której się zdawało, że to szarża na onych
Będzie wnet wycięta przez pułk kierasyerów!
Więc przestraczem parci, poszli w cwał po łdzie,
I zeń wieść fałszywą roznieśli po grodzie!

17

Ale nasi strzelcy szybko się sformowali
W cztery czworoboki, choć grunt siąkł pod nogą,
I z dwojga ścian tylko wnet husarom posłali
Miłe powitanie; raczą ich czelem mogą—
Uczta była krótka, bo taniec był nowy,
Tam poszły ogony, gdzie pierw były głowy!

18

Poszli w cwał husarzy w zad—kontenci z przyjęcia,
Nie patrząc w tył za się ani jednem okiem,
Ażeby czempredzej zawiadomić W. Xigcia *)
Jak ich tam przyjęto—lepiej niż pod mrokiem
Nocy pamiętnej z końcem listopada,
Której upominek on w sercu posiada!

19

Otoż konnopolce z prawego ich tam boku,
Ci też z niemi byli tej nocy w Warszawie,

*) W tych 4 pułkach husarów był pułk gwardyi W. X. Konstantego, który był w Warszawie 29 listopada 1830 r.

Wskroś zemstą przejęci, z ogniem śmierci w ich oku,
Śmiało k'nam kłósując, zasiekli w kurzawie.—
Marków*) na ich czele, skoro nas wysledził,
Pchnął swój pułk galopem, wsze inne wyprzedził!

20

Sam na onych czele, jakby sząłem był party,
W swej moskiewskiej zemście niósł nam cios gotowy,
Lecz na swe nieszczęście wpadł najprzód na Pułk
[Czwarty,

Który go powitał przez ogień rotowy.
Ogień tak serdeczny, gdyż mu pułk był znany,
Że mniej niż w minutę — z frontowej ich ściany**)

21

Zrobił okop duży z ludzi, z lanc i z kasztanów,
Co w tej szarzy legły, tuż przy nas na błoni),
Nasz batalion pierwszy, tychże samych ułanów
Liczył ze swej strony, a działa z swej dłoni,
Co były w kolumnie — dały pożegnanie
Z tyłu — kartaczami, po ich frontu zmianie!

22

Ułani, kontenci z miłego ich przyjęcia,
Nie przyszli raz drugi z dziurami w szwadronach;
Może je fatali przed obliczem W. Xięcia,
Aby świat nie wiedział, iż w naszych zagonach
Zasiew był obfity, a obfitsze żniwa...
Ziemia zczerwieniała, choć przed chwilą siva!

*) Marków, generał gwardyi ułanów, zwanych Konopolce, był w Warszawie przy W. X. Konstancym.

**), Ja byłem w tej frontowej ścianie. Autor.

23

Ryk armatszedł ciało — wrzask! hura! tętęt koni!
Jęk rannych, gruch bębnow, w jeden huk zmieszane,
Nie dały nam słyszeć wystrzałów ręcznej broni,*)
A trupy jak snopki po rżyskach rozsiane,
W dym prochu obfite; cuchły swędem jatk!
Jako pień rzeźnicki odzian w mięsne szmatki....

24

Na tem nie dosyć... ich zemsta jest bez końca; —
Pobici, zmniejszeni o większą połowę —
Swym ostatkiem parli; — ale Polski obrońca,
Choć sam, wziąć się nie da..***)nie pochyli głowę,
Aby mu najezdźca uciął ją bezkarnie;***)
Nawet choć bezbronny — miecz ręką odgarnie!****)

25

Lecz, ot główna szarża kierasników dywizyi
Czekała gotowa witać nas w radości,
I pułki z powrotem — po ich smutnej rewizyi....
Bez laurów na czołach, jak szkielet w nagości,
Nie miły był widok wiercom w pancerz w miecze
Że nikt z pod ich ręki z życiem nie uciecze!

*) Były przypadki, iż kilka ładunków było znalezionych jeden na drugim w jednej broni; żołnierz widział ogień z panewki, lecz nie słyszał swego wysrzału.

***) a) Ostroróg pod Ostrołęką sam się bronił przeciw pięciu, czy sześciu Moskałom i poległ na kupie onych b) Mój żołnierz, niejaki Królik, pod Kołem był obokoczony przez pięciu dragonów, dwóch zszedł z koni bagnetem, jednego wziął strzałem; dwóch zaś ostatnich zdążyłem odegnąć kilkoma strzałami z boku, i Królik wrócił do szeregu bez uszkodzenia; — on umiał bić się na bagnety — tym się ratował.

****) Hr. Jul. Małachowski pod Patyczką z kosą w ręku sam się bronił przed masą Moskałi — i zginął na kupie onych pod sobą.

*****) Niejaki Bykowski, wydarł broń z ręki tych, co na śmierć widli

26

Z dywizyi husarów i z dywizyi ułanów,*)
Co poszli przed niemi, pół ich nie wróciło;
Szli śmiercią ciężarni wśród grochowskich łądów,
Tam też ją spotkali, tam się im zdarzyło...
Czem byli nam radzi;—chcieli nas stratować,
A teraz trzęsianka—trudno ją sprostować!!

27

Jednakże kiryśni [wzrostem sześć stóp, dwa cale]
W stalowych pancerzach i mieczem dwu-siecznym,
Już tuszyli sobie zemstę, głodni Moskale,
Że z tych jednych fortec, każdy był bezpiecznym!!
Puszczono ich naprzód,—po bokach piechota,
Pablen z swą dywizją szedł brzegami błota...

28

Przeszli pierwszą linią polskiej armii na przodzie—
Łukami odstępów naszych czworoboków.
W nich też armaty, jakby kwiaty w ogrodzie,
Więc przeszli bez szkody może tysiąc kroków,
Aż k'nam w drugiej linii.. Tu wpadli z rozkazu
Na ósmy i czwarty, ale ci odrazu,

29

Nie tracąc ni chwili, będąc w szyku bojowym,**)
Gdy odstęp był celny—tam też major Karski

o miano co Piotra Wielkiego nie zgłażił. Autor.

*) Dywizya składała się z 4 pułków, a palki gwardyi miały po 850
koni. Fakt. Autor.

***) To jest w czworobokach, ale tu nie mieliśmy armat w środku.
Autor

Był gotów do pracy—przyjął ogniem rotowym
I skrócił od razu ich zapal tatarski;
Zeń wpadli na czwarty, galopując śmiało,
I tu też jak w ósmym tyleż się dostało....

30

Z tem wpadli na szosę i szli wprost do Warszawy,
Lecz Kicki jenerał, wódz nieustraszony,
Wnet spotkał tę chmarę, lwów warneńskiej sławy,
Sam z drugim ułanów wpadł na nich z tej strony,
Gdzie była równina i grunt zmarzły, twardy....
—Tu mi sił nie staje, więc niech lepsze Bardy

31

Opiszą wynioślejszą tę szarzę polskiej broni!
Na masę tych czarnych, na hełmach grzebieni;
I czarnych pancerzy, i kruczej maści koni!....
Ułani doń wsiaćli jak motyle w cieni;
Z nas każdy był w strachu, widząc pole całe
Czarnią opasane.... wkrótce czapki białe

32

Zaczęły przeglądać w minut dziesięć, lub więcej;
Czerń całkiem spłonała, grunt trupem zasiany
Z walecznych warneńców, i z innych tysięcy;
Nikt żyw tam nie został, lecz białe ułany
Sami tam bez czerni, wśród trupów, zostali,
A grób ten kiryśnych ocalił Moskali!!

33

Potem li armaty grały nam z każdej strony,
By ukryć ich odwrót, po trzech dniach zapasów....

O czwartej grzmot ustał, tak zemsty, jak obrony;
Rozbitki Moskali zasiąkły w głąb lasów,
A my z naszej strony, dawszy strzał ostatni,
W noc zesli na Pragę—spotkać ucisk bratni.
Bo nasza góra!!!

(To com napisał, jest czysta prawda historyczna.)

R e c z y ś k i.

LONDONDERRY, w Północnej Irlandyi, 11 maja 1885 r.

Szczególne wydarzenie! Dziś jest (60) sześćdziesiąta rocznica, kiedym kwitnącym młodzieńcem, 11 maja 1825 r., był przedstawiony na pokojach w Brylowskim pałacu przez pułkownika Jagmina, dowódcy pułku gwardyi strzelców konnych w Warszawie, a później generała tegóż pułku; był z nim generał brygady Blumer, którego nie znałem (brygada jego był pułk czwarty i pułk ósmy piechoty drugiej dywizyi polskiej), i był też z niemi pułkownik Bogusławski, dowódca pułku IVgo; oni mnie to przedstawili na pokojach przed W. X. Konstantym, który chciał mię zaciągnąć do gwardyi wołyńskiej; ale nasz kochany Bogusławski uprzedził Xięcia, mówiąc, że wybrałem pułk czwarty i batalion drugi; ale W.

Xiążę rzekł im, że ja Litwin, więc w gwardyi wołyńskiej będę miał przedszy awans. Tak jest, rzekł mu Blumer, ale on Litwin z Augustowskiego; na to W. Xiążę nie miał argumentu, i od tego czasu byłem w tym niezwyciężonym pułku bardzo użytecznym człowiekiem, za co krzyż srebrny i kilka złotych krzyżów otrzymałem, i rangę kapitana i dowódcy partyzantów w Kaliskiem. Ja byłem pierwszy, com wytrzymał atak kierasyerów 29 listopada 1830. i ostatni, co tychże kierasyerów pobilem pod Kaliszem 1831 r.

Wykaz sił naszych i moskiewskich

w bitwie pod Grochowem i w Olszynie od godziny
6smej i pół — 19, 20 i 25 lutego 1831 r.

Moskale pod dowództwem feldmarszałka Dybicza mieli razem w tych dniach wymienionych 120,000 jazdy i piechoty i 400 armat pozycyjnych. Z tej liczby ludzi oni stracili, na przestrzeni 700 sążni kwadratowych, lasu Olszynki i pola pomiędzy nią i Wielgolasem, przed którym odbyła się rzeź, najokropniejsza w dziejach świata, nigdy wprawdzie nie znana, — tam, podług raportów samychże Moskali, padło trupem od polskiej broni 30,000; a z naszej strony, którzy nie mieliśmy w tym punkcie więcej nad 28,000 czynnych ludzi (gdyż 12 batalionów z naszej piechoty i dwa pułki jazdy pod Jankowskim, były wysłane z 24 armatami pod główną komendą generała Krukowieckiego w dniu 25 lutego pod Białolękę — na-

przeciw Szachowskiego 18 tysięcy i armat 60, którego Krukowiecki pobiwszy pod tą wioską 24 lutego, przepuścił w nocy na nasze lewe skrzydło pod Kawenczynem, a sam nie przyszedł zająć swego stanowiska, które wprawdzie opuścił); więc strata z naszej strony była w porównaniu siły $\frac{1}{3}$ część armii, to jest 11,000 w rannych i w zabitych. Armat naszych nie mieliśmy na linii bojowej więcej nad 46 sztuk, ciężkiej i lekkiej artylerji, i pół baterji rakietników, którzy byli użyci w dniu 25 lutego; —choć z taką małą liczbą, utrzymaliśmy naszą pozycją—nie straciwszy ni jednej piędzi ziemi w trzech dniach bitwy. To był cud Bóży! bo nie inną siłą.

25 lutego dostałem trzy strzały w kaszkiet, tuż pod orzelkiem, kontuzya była tak wielka, iż mię zakręciła w koło jak wrzecionem, pomimo to nie upadłem na ziemię, ponieważ dzielny kapitan Sporny, chwycił mię za ramię i upaść nie pozwolił. Kaszkiet z przodu miał tylko trzy małe dziurki, ale z tyłu otwór był tak wielki, że już go dłużej używać nie mogłem. Po wejściu naszym, wprost z placu bitwy, 26 lutego (przez Warszawę), do naszego obozu

dywizyi drugiej za Powązkami (staliśmy tam przez dni 10 czy 11), czułem efekt mej kon- tuzyi tak wielki, że byłem zmuszony używać czapeczki, a która do dziś dnia mej głowy nie opuszcza.— W obozie we dwa dni byłem po- dany do nagrody wojskowej. Z pomiędzy sześciu kandydatów, dwóch nas Litwinów, o- trzymało krzyż srebrny. Ja wówczas li podcho- rąży, a który to stopień miałem za instrukcją pływania w Potoku, gdzie już od 1826 roku aż do 1830, byłem instruktorem pływaków pułku 4go co rok przez trzy miesiące, podczas obozu całej armii polskiej i gwardyi W. X. Konstantego, której było: dwa pułki piechoty, to jest pułk grenadyerów litewskich i pułk Wołyńców; a także trzy pułki jazdy: pułk kierasyerów podolskich, pułk Konnopolców i pułk husarów grodzieńskich, i 36 armat gwar- dyi artyleryi. Przytem były dwa bataliony uczebne, jeden z gwardyi petersburskiej, a drugi z gwardyi polowej; i był też pół bata- lion dzieci żołnierskich, które także uczyły się pływania;— więc każdy instruktor w szkole (Pływania w Potoku, tuż przy Marymoncie), miał bezustanną pracę od godziny 6 rano aż

do czwartej po południu. Tam to każdy pułk polskiej piechoty i moskiewskiej gwardyi miał po dwóch ludzi, tj. podoficer—instruktor pa- tenowany i żołnierz pół No. 4 w szkole.

Ja byłem głównym instruktorem pułku; podoficer Majewski, ze szkoły podchorążych, miał szóstą klasę pływaków na Wiśle; Edward Lange, miał czwartą klasę w szkole; Jerzy Ręczyński, miał No. 4 w szkole tj. numer pułku 4go; a podoficer Pawłowski, miał głów- ny zarząd nad magazynem wódki dla pły- waków. Po lekcyi czarę wódki dawano każ- demu bez wyjątku.— Za tę instrukcją byłem wynagrodzony srebrnym Felechem, ze sto- pniem podchorążego w pułku. Do szkoły podchorążych byłem jeszcze za młody, — nie wiekiem, ale czasem, służbą w pułku. Jednakże pomimo wszystkich przeszkód młodości, byłem wybrany z całej armii polskiej, być wysłanym na głównego instruktora musztry tyralierskiej musztry bicia się na bagnety i musztry pły- wania wszystkich gwardyi w Petersburgu. Do pomocy dodano mi jednego podoficera i 24ch żołnierzy pod komendą porucznika Prokopo- wicza, i już byliśmy gotowi do wymarszu do

Gdańska, gdzie nas czekał okręt parowy z Petersburga, gdy w tem noc 29 listopada zaskoczyła nas w domu i marsz zatrzymała. Dnia tego i nocy byłem na warcie przy rogatce belwederskiej, tuż w podwórzu pałacu Belwederu i tam o w pół do ósmej, pierwsze strzały o Wolność Polski słyszałem,—i tam też pierwszy atak kierasyerów podolskich, przy rogatce wytrzymałem—choć bez strzałów; ale moje ostatnie spotkanie się z temi kierasyerami, w pięć dni po kapitulacji Warszawy, generał Kuoryng, z dywizją swej jazdy i z 12 armatami ciężkiego rozmiaru, atakował mnie przez 10 godzin pod Kaliszem, ale gdy zasiał szosę trupami, ustąpił aż pod Sęków, o trzy mile. Ja też nie mogąc dłużej bronić Kalisza, dla braku ładunków, ustąpiłem o 11 w nocy z całą siłą moich partyzantów, może 350 i 50 ułanów, i batalion kosynierów pod majorem Galeckim, który był w obserwacji mostu o pół mili w bok Kalisza.

Teraz, gdym wspomniał o krzyżu srebrnym, sądzę, że mojego czytelnika, nie znającego urzędzeń wojska polskiego, będzie to więcej interesowało, niż się spodziewał. Na

dniu przeznaczonym do tego obchodu jeszcze w obozie, cały pułk 4ty stanął przed frontem obozu; naczelny wódz, generał Skrzynecki, ze sztabem wnet przybył i po krótkiej przemowie do pułku, byliśmy wywołani przez szefa sztabu, podług numerów kompanii, naprzód; 6ciu nas wystąpiło, dwa tylko krzyże były dane na batalion; wódz wziął listę do ręki i czytał w głos imiona kandydatów, jedno po drugim z kolei, mówiąc: Panowie oficerowie, podoficerowie i wy waleczni żołnierze! świadkowie walecznych czynów waszych towarzyszy wyższej rangi, mówcie czy N. N., podoficer z kompanii grenadyerskiej, drugiego batalionu, pułku 4go, co był z wami, czy on zasłużył na ozdobę wojskową? Milczenie;—raz, drugi i trzeci też samo milczenie.—Wziął nazwisko następne.— Czy podoficer, imieniem Jabłoński, z tejże kompanii, zasłużył na ozdobę wojskową?—krzyknęto,—zasłużył! i na trzy razy powtórzone zapytanie, trzy razy odpowiedziano: zasłużył! Trzeci kandydat, z kompanii 4tej, przeszedł cicho. Czwarty i piąty, z kompanii 5tej, przeszli też cicho. W końcu przyszedł do kompanii 6tej, w której ja byłem; tu stanął wódz

naczelnym i znów na głos zrobił też same zapytania co i w innych kompaniach, mówiąc Panowie oficerowie, podoficerowie! czy podoficer, podchorąży, Ręczyński Jerzy, z 6tej kompanii, 2go batalionu, pułku 4go fuzyliarów, zasłużył na ozdobę wojskową? Cała kompania jakby jednym głosem, krzyknęła: Zasłużył!! Raz, drugi i trzeci, na jego zapytanie, odpowiedziano: zasłużył! Wóóz był ucieszony i zrobił jedno pytanie więcej: A gdzie zasłużył? Tu wystąpił jeden z moich tyralierów, niejaki Klimek, i dwóch czy trzech innych i wyrzekli: Pod Dobrem! w szarzy tyralierów na kolumny Moskali i dnia 19 lutego w szarzy z tyralierami na 1szą baterią artyleryi, na prawym skrzydle Rezena, — co uciszył ją w 5 minut, i nie opuścił jej aż batalion piechoty wystąpił naprzód i szwadron ułanów szedł wpaść nam z tyłu, gdzieśmy w kupki zformowawszy się, odparli onych w zad — i z dobrą płacą za ich fatygę! — więc zasłużył na zaszczyt najwyższej sławy, i na coś więcej! — Na dniu 11 marca czytałem w „Kuryerze Warszawskim“ o tem zdarzeniu i o moim awansie na podporucznika do kompanii 5tej tegoż batalionu, i tegoż dnia

na placu Krasiniskich przed całym pułkiem generał Bogusławski przypiął nam krzyże, a batalion broń sprezentował. Tym sposobem krzyż nabyty, jest nad wsze ozdoby. — W dwa dni później otrzymałem od szefa sztabu zawiadomienie urzędowe, że jest mi przyznany krzyż srebrny, z uwagą, że także zawiadomienie otrzymam na pergaminie, i tak samo potwierdzone pieczęcią urzędową szefa sztabu armii polskiej, z jego podpisem. — Mam ten oryginalny dokument przy sobie, jako najdroższy zabytek naszej świętej wojny i mej osobistej sławy. (No. krzyża 446. Szef Sztabu Zadera.)

Wykaz wojska polskiego.

Po wejściu Moskali w granice Polski nasze siły do odparcia Moskali były jak następuje:

Piechota gotowa do wojny, była podzielona na 4 dywizye:

1 DYWIZYA kwaterowała w Radzyminie, w Sierocku, w Zgierzu i w Jablonnie, dowodził nią generał dywizyi KRUKOWIECKI.	3 DYWIZYA rozkwaterowała w Warszawie, Okuniewie i Stanisławowie. Pod dowództwem jener. brygady SKRYNIECKIEGO
Skład Dywizyi:	4 Pułk Piech. Liniowej 3 bataliony,
1 Pułk Liniowy miał 3 bataliony,	8 " " " " " " " " " "
2 " " " " " " " " " "	1 Pułk Weteranów 2 " "
3 " " " " " " " " " "	
6 " " " " " " " " " "	Ogół 8 bat
	6,800 ludzi.
Ogół 12 batalionów	4 DYWIZYA kwatrowała w Warszawie i w Okuniewie. Pod dowództwem jener. bryg. SZEMBEK.
10,290 ludzi.	1 Pułk Strzelców 3 bataliony,
2 DYWIZYA rozłożona pod Katuszycem, pod Mińskim i pod Siennicą. Dowodził nią jener. dyw. ŻYMIRSKI.	3 " " " " " " " " " "
1 Pułk Liniowy — 3 bataliony,	1 " " " " " " " " " "
3 " " " " " " " " " "	Ogół 10 bat. l.
7 " " " " " " " " " "	8,500 ludzi.
2 Pułk Strzelców 3 " "	A we wszystkich 4ch dywizjach było
4 " " " " " " " " " "	42 bat. (34,500 ludzi). Te bataliony miały stawić czoło całej armii moskiewskiej, — a i stawily!!!
Ogół 12 batalionów	
10,200 ludzi.	

Jazda polska starej formy i jazda nowo utworzona.

Cała nasza jazda składała się z 5ciu dywizyi, a komenda onych była pod jen. Łubieńskim, pod Suchorzewskim, pod Tomickim i pod Jankowskim, pułkow. i pułk. Rutie.

Każda z tych dywizyi formowała się z dwóch starych pułków jazdy i dwóch lub więcej nowo formowanych pułków. Owe pułki starej formacyi były: 1, 2, 3, i 4 pułki Ułanów; 1, 2, 3 i 4 Strzelców konnych, i 1 pułk byłej Gwardyi Strzelców konnych; każdy z nich liczył po 4 szwadrony, a każdy szwadron miał 160 koni; i były dwa szwadrony karabinierów zformowanych z dawnych żandarmów. 38 szwadr. 6,080 koni.

Nowa jazda z owych czasów była utworzona jak następuje:

1 Pułk Poznański szwadronów 2	2 " " " " " " " " " "
2 " " " " " " " " " "	3 " " " " " " " " " "
3 " " " " " " " " " "	4 " " " " " " " " " "
4 " " " " " " " " " "	5 " " " " " " " " " "
5 " " " " " " " " " "	6 " " " " " " " " " "
6 " " " " " " " " " "	7 " " " " " " " " " "
7 " " " " " " " " " "	8 " " " " " " " " " "
8 " " " " " " " " " "	9 " " " " " " " " " "
9 " " " " " " " " " "	10 " " " " " " " " " "
10 " " " " " " " " " "	11 " " " " " " " " " "
11 " " " " " " " " " "	12 " " " " " " " " " "
12 " " " " " " " " " "	13 " " " " " " " " " "
13 " " " " " " " " " "	

swoich pułków włączone, lecz stanowiły ciało odrębne, przeznaczone do obrony lewego brzożu Wisty, pod komendą generała Kałkiego, a raczej pod komendą jen. Dworckiego. Jeden szwadron Kałkowskiego należał także do tego ciała (korpusu) nie nazywam 18 szwadr., gdyż 2,880 koni nie może się zwać korpusem). Włec cała nasza jazda miała w ogóle 107 szwadronów.

Pułk 5ty był z 1 formacyi hr Zamojskiego, który nie b. l w komplecie.

Ogół wszystkich 50 szwadr. 8,000 koni.

Oprócz tego do starych pułków były dodane 5 y i 6ty szwadrony, po większej części ze starych żołnierzy, liczba ich była 18 szwadr., ale owe szwadrony nigdy nie były do

Z tych 6 dywizyi, które były przy głównej armii, dywizya Jankowskiego była postawiona na przodzie tj. w Putusku, a dywizya Suchorzewskiego była postawiona w Siedlicach, a trzy inne dywizye były zebrane w okolicy Warszawy. Nowo zformowane pułki nie były przy głównej armii z wyjątkiem pułku Krakusów, 1 i 2 Sandomirski i 1szy Kałki, które były przeznaczone do obrony lewego brzożu Wisty.

Armia główna polska, która miała stawić czoło przeciw armii moskiewskiej, rachując batalion po 850 ludzi, a szwadron po 160 koni,

miała ogółem około 35,700 piechoty i 10,560 jazdy i 3,000 artylerzystów przy 136 armatach. Cały ogół wojska zawierał 49,260 ludzi, a wciągnąwszy w to batalion saperów, było 50,000 ludzi pod bronią.

Armia Moskali, która była przeznaczona do wkroczenia do Polski, jak to Moskale sami twierdzili, wynosiła 200,000, gdyż oni spodziewali się zadać nam cios śmiertelny za jednym uderzeniem i tem chcieli zagrozić całej Europie, pokazując onej jak potężne siły może postawić na stopie wojennej, w jednym prawie momencie. Później zmniejszali te siły, z obawy, że pobicie tej tak potężnej armii, da więcej sławy Polakom, a zmniejszy cenę moskiewskiej waleczności do zera. Oznajmili, iż armia moskiewska nie miała więcej nad 170,000 ludzi zbrojnych.

Tu wykażem prawdę, wypisując każdy korpus Moskali, z ich liczbą ludzi, jenerałów; liczbą pułków i batalionów piechoty, siłę onych i szwadronów jazdy, i artyleryi pieszej i konnej.

Piechota moskiewska składa się: naprzód jenerała Pahlen 1, 2 i 3 dywizye; Rozen 24 i

25 dywizye Grenadyerów i dwóch pułków Gwardyi Litewskiej i Wołyńskiej (oba te pułki były w Warszawie 29 listopada). Każda dywizya moskiewska (tak jak pierwszej polska), składa się z 6 pułków, po 3 bataliony w każdym pułku, lecz trzecie bataliony zostawały w rezerwie; cała tedy ich piechota składała się ze 108 batalionów, po 850 ludzi batalion. Więc w ogóle 91,800 ludzi.

Jazda tej armii składała się z 1 i 3go korpusu i 3ch pułków Gwardyi (tej samej co była w Warszawie 29 list. 1830.). Rozen tedy, podług podania samychże Moskali, miał 136 szwadronów; dodajmy do tego 11 pułków kozaków—więc moc ich jazdy była 30,000 koni. Artylerya przywiodła 396 armat, a służba której była z 10,000 ludzi.— Więc cała armia przed nami wynosiła 130,000 wojowników.

Na dniu 5 i 6go lutego 1831 r. cała ta masa wstąpiła w kraj polski: Książę Szachowski w pobliżu Augustowa w 18 batalionów Grenadyerów, cztery szwadrony jazdy i 60 armat, i jeden pułk Kozaków, razem 18,000 ludzi.

Odstrony Grodno jen. Manderstiern w 5 batalionów piechoty, 2 szwadrony jazdy, 12 armat i 1 pułk Kozaków — 7,000 ludzi.

Dalej zaś wielka czyli główna armia, szła w dwóch częściach: Pahlen z 1 korpusem szedł drogą od Tykocina i Żółtki w 21 bat. piechoty, 16 szwadronów jazdy, 72 armaty i 2 pułki Kozaków, razem 24,000; — Rozen z 6m korpusem w pobliżu Tykocina i Żółtki miał 26 bat., 24 szwadrony i 120 armat, przytem 2 pułki Kozaków, razem 30,000 bojowników. W eskorcie jego sztabu szło: piechoty jeden batalion, 1 szwadron jazdy i 1 pułk Kozaków, razem 2,000 ludzi. Więc Rozen miał masę 32,000 ludzi, kiedyśmy go zaatakowali nocy Zapustnej pod Zakrzewiem. — Korpus jen. Witt: 4 bat. piechoty, 48 szwadr. jazdy, 43 armaty, razem 14,000 ludzi.

Główna wielka rezerwa szła pod dowództwem W. X. Konstantego: 22 bat. piechoty, 12 szwadronów jazdy i 36 armat — 24,000 ludzi.

Z pobliża Brześcia Litewskiego wszedł pułk Anrep z jednym pułkiem Kozaków i 1 dywizyą Ułanów — 3,000 ludzi. Od strony Włodawy jen. Geismar we 24 szwadr., 24 armaty i 2 pułki Kozaków — 6,000 ludzi.

W końcu od strony Ujściługa jen. Kreutz w 24 szwadr. jazdy, 72 armaty i 2 pułki Kozaków, razem 6,000 ludzi.

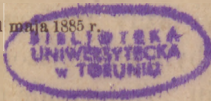
Po wyliczeniu sił wojennych stron obydwóch wypada mi wspomnieć o tem, że nie wprowadziłem do siły wojennej z naszej strony pułków nowo formujących się w różnych województwach nie zajętych przez Moskali, gdyż napół zebrane bataliony nie miały broni, ani czasu do wymuszowania ich na rekrutów do wstąpienia do pułków regularnych, dla zapelnienia szeregów onych, odniesionych w bitwach lub przez cholere, która nam sprzątnęła dużo walecznych żołnierzy; jednak tu wskazać wypada, że 14,000 ludzi z naszej armii znajdowało się w twierdzach Modlina, Zamościa i po lewej stronie Wisły, — przeto ani nie byli z nami pod Grochowem i w innych miejscach; — ztąd nasza siła po odejściu dywizyi Krukowieckiego z 12 batal. i 24 armatami i dywizyi jazdy pułkow. Jankowskiego, główna armia była zmniejszona o 12,700 ludzi; dla tego w dniu 25 lutego nie miała na linii bojowej pod Olszynką i Grochowem jak 33,300 piechoty i jazdy, a samej bijącej się piechoty nie mogą naliczyć więcej nad 28,000, co stawili czoło moskiewskim falangom, które się zmieniały po każdym starciu się z nami, a my zawsze ciż sami — choć nam szeregi coraz rzadszemi się stawały. —

Moskale dla zajęcia naszych 14,000 obrońców nad Wisłą, wysłali parę tysięcy ze swej strony dla zajęcia naszych tam oddzielonych sił, bez najmniejszego użytku dla naszej armii, a tymczasem wzmocnienia ich armii o cztery razy większej. Na tym choć krótkim wyjaśnieniu, co to była wojna z Moskalami i co była bitwa pod Grochowem. — Mów mogła największa na świecie, bo na 700 sążni kwadratowych, leżało 41.000 trupów, rannych i konających, a mało kto wyszedł bez rany.

Boże zbaw Polskę!
Bo jej dzieci po rozlewie krwi morza
Jej ratować nie mogły!!

Autor Rzeczyński.

Londonderry, w Irlandyi, 11 maja 1885 r.



(KONIEC.)

Biblioteka Główna UMK



300000156448

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

740725
digit